

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussiła, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecane dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussiła ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 8 II. p.

Jadwiga Warchałowska.

## Ochrona zwierząt.\*)

Pamiętacie starego rybaka Daantje z „Nadzieji“ Hayermansa?

Oto patrzcie, siedzi na progu przytułku, wpatrzony w dal morza. Zielone fale biegną z oddali do brzegu, a ucałowawszy prawie martwe nogi staruszka, wracają.

Już znowu pędzą, skaczą dziwnie powiewnie, wśród seledynów i piany — wiodą korowody rusałek, a te spojrzawszy w wybladłe oczy osiemdziesięcioletniego żeglarza — szepcą.

Pamiętamy ślicznego chłopca, w złotym kolczyku, z liściem wonnego ziela za uchem, w kraśnej chusteczce na szyji,

\*) Pod powyższym tytułem ogłosiła Szanowna autorka artykuł w „Kurjerze Lwowskiem“ z 30/4 b. r. Oby te piękne z prawdziwym odczuciem i głębokim zrozumieniem szczytnej idei wygłaszane słowa i myśli, znalazły wśród społeczeństwa naszego jak najpodatniejszą glebę.

gdy uczezione u jego wiosła słuchałyśmy śpiewanej przezeń marsyljanki... tyżeś to ?

I odbiegają hen ku głębinom, a wtedy mroki śle noc, wtedy stary Daantje przytula się do ławy w przytułku i myśli, że tam gdzieś niedaleko ryczą burze, że to ukochane morze niesie go w nieskończoną dal, gdzie wstrzymuje go i gdzie wyczuwa dziwnie głęboko w duszy przywarte wrażenie.

Tysiące oczu łowionych śledzi — i ryb nabijanych na żelaza rybackie mówią mu jak niegdys :

Czemu nas zabijasz ?

Tak mówi morze swym dzieciom, starszkom. Nam zaś trzeba wsłuchać się w skargi naszych lasów, pól, ulic, podwórzy i placów, gdzie dzieją się dramaty, w których męczone przez człowieka stworzenia stają do walki, zbierają siły, lecz niestety wygrana zawsze po stronie dręczyciela, pana stworzenia.

Tak mało wobec polityki, wypełniającej wszelkie wymiary, spogląda się na wiosenną zieleń, tak mało i wcale nie myśli o etyce w stosunku człowieka do przyrody, w której jak mówi Dygasiński, nie każdy głos jest głosem szczęścia. Prawdą jest, że dzieci bawią się najlepiej łowieniem much i odrywaniem im skrzydełek, łamańcami z lada motylem lub chrabąszczem. Kopnięcie psa — przyjaciela sprawia dużo uciechy w poczuciu siły przez siebie wydanej.

Wreszcie mały dręczyciel idzie do szkół niższych, wyższych, gdzie w obawie „singła“ wykuwa lekcje nauk przyrodniczych — które to lekcje powinny w pierwszym rzędzie przyczynić się do ukochania przyrody, a nie być trudnymi etapami.

Podręczniki szkolne dla nauk przyrodniczych, mimo że są szczytem dokładności, są bardzo mało interesujące, w skurczone serce dziecka rzuca całą mnogość nazw, reguł, a trudną terminologią wyprą miłość dla przyrody.

Pozostaje nie każdemu dostępna prywatna lektura Dya-kowskiego, Brzezińskiego, Sieroszewskiego i w. i. swoich i obcych pisarzy, oraz precudna Dygasińskiego.

Dobrze też czyni Warszawa, która niedawno w ankiecie szkolnej rzuciła swym dzieciom 12.000 pytań, w sprawie przyrody.

Bo biedne dziecię miasta, z ganków ją „królowę“ tylko zna, i jakże może być szczęśliwe, kiedy widzi nawpół suche

drzewa, zaniedbane sztuczne trawniki, ptaki w klatkach i ufryzowane pieski z kokardkami.

Jak wiadomo, ankieta warszawska stwierdziła, że mnóstwo dzieci nie widziało nigdy oracza w polu, bociana w locie, nie słyszało śpiewu skowronka.

Dobrze też bardzo czyni „Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt“, które obradując w swem niepomiarne pracowitem, wprost z fanatyków złożonem gronie,śle petycje do Rady szkolnej, z wnioskami, by z pomocą okólników szkolnych przypominała wychowawcom ważny czynnik dla pięknego rozwoju duszy dziecka — dobywanie, kształcenie uczucia dla matki-przyrody.

Z zadowoleniem czyta się w rejestrze stale i szybko zwiększającej się liczby członków Tow. ochrony zwierząt, nazwiska kierowników zakładów wychowawczych, a w spisie datków na cele towarzystwa widzimy ofiary młodzieży.

W gazetce Tow. ochrony zwierząt wydawanej przez lat trzydzieścitrzy widzi się, że wszechstronne usiłowania towarzystwa nie idą na marne.

Artykuły oryginalne członków towarzystwa w szczególności p. Mazurkówny i w. i. budzą bliskie i dalekie echa. Oto przecie chodzi.

W piśmie znajduje się dodatek „dla młodszych“, który zdaniem mojem bardziej ożywiony, ilustrowany, powinien drogą fundacji dostać się do rąk każdego uczącego się jeszcze obywatela.

Niech dziecko czyta, niech się interesuje ważnemi kwestjami pisma, a wtedy te karteczki wezmą mu z duszy złoto i uczynią zeń ogniwo, łączące dziecinę z przyrodą.

Następstwem tej lektury będą kółka dzieci i młodzieży szkolnej, które już gdzieindziej istnieją dla spełniania ochrony zwierząt. Należałoby również wśród wykładów powszechnych i uniwersytetu lud. pomieszczać wykłady bliskie myślą — idei towarzystwa Ochrony zwierząt.

Wspomnieć należy, że komplet prac p. Mazurkówny, współpracowniczkii analogicznych pism warszawskich, wydało Towarz. pedag. w 5 tysięcy egzemplarzy.

Jak zawsze i wszędzie, brak grosza. Gal. tow. ochr. zw. mimo subwencji sejmowej, stale troszczy się o fundusze —

i często z bolem serca przystanąć musi w zaczętej jakiejś akcji.

Wkładka roczna członków bardzo niska 2·40 kor., przystępna nawet wszystkim przygodnym poetom, którym natchnienie dała niejedna trelująca śpiewem słowików, noc.

W niedzielę 30. bm. odbędzie się w ratuszu o godz. 4-ej po poł. walne zgromadzenie gal. Towarzystwa ochrony zwierząt — którego porządek dzienny zapowiada uroczystość publ. nagradzania służby policyjnej, zasłużonej w akcji ochrony zwierząt.

W zebraniu tem powinni znaleźć się liczni uczestnicy z sfer rodzicielskich i nauczycielskich z delegacjami rosnącej młodzieży, pomnąc na to, że przyroda śpiewająca hymny tryumfu i wesela — cierpi — a cierpieniem swem niemem, niewypowiedzianem, powinna znaleźć w człowieku lekarza i przyjaciela.

---

## Walne zgromadzenie G. T. O. Z.

---

odbyło się 30. kwietnia b. r. w ratuszu w sali posiedzeń Magistratu.

Przewodniczył prezes Adolf Mussil — pióro prowadziła sekretarka Marja Mazurkówna.

Zebranie zagań Prezes następującej treści przemówieniem: Szanowne Zgromadzenie! Mając zaszczyt zagać 35-te Walne Zgromadz. gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, witam jak najuprzejmiej przybyłych członków i gości a wśród nich i delegata okręgowego Tow. ochrony zwierząt w Stanisławowie p. J. Silberbacha. Ze sprawozdania z czynności Wydziału za r. 1910, które przedłoży p. sekretarka, przekonać się będzie można, że Wydział wypełniał swe obowiązki gorliwie i sumiennie i z tem poczuciem składa dziś mandaty swe w ręce szan. Zgromadzenia.

Towarz. nasze rozwija się pomyślnie i liczy dziś 422 członków — prócz oddziałów na prowincji. Subwencjom wys. Sejmu i gminy m. Lwowa zawdzięczać mamy, że Miesięcznik regularnie wychodzić może, a bilans kasowy zamknięto z nadwyżką.

Wedle wykazu Dyrekcji policji pociągnięto w roku zeszłym około 700 osób do odpowiedzialności za dręczenie

zwierząt — jest to cyfra potężna — stwierdza ona z jednej strony, że mało u nas jeszcze rozwinięte jest poczucie ochrony zwierząt — z drugiej strony, że władze energicznie postępują a i Towarzystwo nasze nie drzemie — jak to niektórzy mniemacoby mogli.

Kończąc me przemówienie wspomnieć muszę, że i w zeszłym roku nieubłagana śmierć zabrała z grona naszego: śp. Apolonię Freundową, Dra Władysława Góreckiego, Tadeusza Krumpholza, Dra Henryka Maksa, Ludwikę Mareszową i Lubina Więckowskiego; pamięć ich raczą członkowie uczcić przez powstanie z miejsc.

Widząc dziś na sali także liczny zastęp młodych panien z liceum p. Dittner, które za jej staraniem przystąpiły do naszego Towarz. — witam je jak najserdeczniej, zapraszam do wspólnej pracy na polu etycznym, humanitarnym i ekonomicznym i wyrażam nadzieję, że nietylko na jeden rok zaciągnęły się w nasze szeregi, ale że i po ukończeniu liceum zechcą wraz z nami oddać się godziwej pracy i propagować nasze cele“.

Na wniosek p. Ściborskiego odstąpiono od czytania protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, protokół ten bowiem był w całości drukowany w „Miesięczniku“; przyjęto go więc bez czytania do zatwierdzającej wiadomości.

Do ustawionych w szereg w sali strażników policyjnych i miejskich przemówił wiceprezes J. B. Chołodecki, pouczając ich o ich obowiązkach i zachęcając do dalszej gorliwej służby w kierunku opieki nad zwierzętami, za którą otrzymują obecnie pieniężną nagrodę. — Premje po 5 koron otrzymali a) strażnicy policyjni: Konstanty Bukaj, Michał Chomej, Teodor Czarnobrewczyk, Wasyl Huryj, Józef Jaworski, Piotr Kochane, Franciszek Kłusmister, Jakób Semeniszyn, Józef Sweredniuk i Wawrzyniec Trojnar; b) dozorczy plantacyj miejskich: Jan Hierowski, Stanisław Hierowski i Aleksander Jareńko.

Z kolei odczytała sekretarka sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1910:

„Całoroczna działalność nasza, dość jak mniemamy wszechstronna i obfita w szczegóły, była przedmiotem artykułów umieszczanych w formie sprawozdań w „Miesięczniku“ G. T. O. Z., a że „Miesięcznik“ ten otrzymują wszyscy człon-

kowie i są o naszej działalności poinformowani, mniemam, iż dostatecznym jest jeżeli ograniczę się na streszczeniu tylko całokształtu pracy.

Posiedzeń odbył Wydział w ciągu minionego roku cztery — ogół spraw zaś, które nie wymagały obrad i uchwał Wydziału, załatwiano ex praesidio i zdawano tylko sprawę przed Wydziałem. W ten sposób uniknęliśmy niepotrzebnego obarczania posiedzeniami członków Wydziału, co główne zaś, uniknęliśmy przewlekania spraw, które mogły być odręcznie załatwione.

Uchwały i polecenia Wydziału, względnie Walnego Zgromadzenia, zostały w całości wykonane, o ile na to siły i środki nasze pozwalały. Grupując naszą działalność, rozpoczynamy od spraw ogólnych, zakreślonych na szerszą skalę, mających też donośne dla całego społeczeństwa znaczenie.

W tej mierze:

1) Odnieśliśmy się za pośrednictwem naszego Związku w Wiedniu i pobratymczego Towarzystwa w Gracu, do kongresu w Waszyngtonie z projektem utworzenia światowej Ligi Tow. opieki nad zwierzętami.

2) Wnieśliśmy podanie do c. k. Namiestnictwa w sprawie zorganizowania w całym kraju służby rakarskiej, a c. k. Namiestnictwo zażądało w tej mierze sprawozdań i wykazów od poszczególnych starostw.

3) Odnieśliśmy się do naszego Związku w Wiedniu, iżby jeden z najbliższych zjazdów delegatów Związku, odbył się we Lwowie, w celu podniesienia naszej powagi wobec mniej uświadomionych warstw ludności i w celu ożywienia naszej akcji.

4) Dwukrotnie odnosiliśmy się pisemnie do władz w celu zarządzenia, iżby place budowlane, kopalnie piasku, gliny, kamieniołomy etc. były przepisowo zaopatrywane w pomosty, jako ochrona przeciw katowaniu przeładowanych zaprzęgów.

5) Odnieśliśmy się do Rady szkolnej kraj. i do Izby rękodzielniczej, aby powstrzymano młodzież od wyłapywania i handlu ptakami.

6) Działaliśmy na tę młodzież w kierunku zachęty do żywienia w zimie ptaszków.

7) Dwukrotnie odnosiliśmy się pisemnie w sprawie przeładowywania wozów rozwożących w zimie drzewo i węgiel, również

8) w sprawie niedostatecznego kucia koni i używania małych chłopaków jako woźniców. W tej sprawie byli osobście prezes i wiceprezes Towarzystwa u p. Dyrektora policji Dra Józefa Reinländera, który nader uprzejmie i chętnie wspiera nas powagą władzy w naszej działalności. Przy tej sposobności

9) załatwiono także sprawę niedozwolonego handlu śpiewającym ptactwem na pl. Strzeleckim, a

10) na naszą prośbę zarządził Magistrat umieszczenie tamże tablicy z zagrożeniem kar na przekraczających zakaz tego handlu.

11) Również za naszym staraniem, a dzięki gorliwemu poparciu ze strony Dyrektora i referenta spraw weterynaryjnych miejskich p. Aleksandra Gottlieba, postanowił Magistrat sprawić własnym kosztem odpowiedni wóz ratunkowy, będący zarazem wozem do przewożenia padliny.

12) Odnieśliśmy się z skutkiem do rady gminnej w Brzuchowicach, w celu zaprowadzenia opłaty od psów, aby uniknąć w ten sposób napływu psów bezdomnych z Brzuchowic do naszego miasta.

13) Ubiegaliśmy się o zaprowadzenie siatek w lecie a derek w zimie, do nakrywania koni fjakerskich i o należyte numerowanie wozów ciężarowych i rzeźnickich.

14) Dostarczyliśmy własnym kosztem komendzie żandarmerji we Lwowie 8 tablic użytecznego ptactwa do nauki pogłądowej w szkole żandarmów.

15) Wydelegowaliśmy dwu członków wydziału, a to p. Marję Mazurkówną i p. Dra Zygmunta Motylewskiego do komitetu jarmarku wyrobów krajowych, przygotowywanego na rok bieżący, gdyż chcemy poprzeć ogólnie obywatelską działalność w tym kierunku, ponadto zaś wpływać na rękodzielników, iżby wyrabiali w kraju przedmioty mające w swej konstrukcji na myśli unikanie dręczenia zwierząt.

16) Apel nasz o karmienie ptaszków w zimie znalazł odgłos w sercach mieszkańców naszego grodu.

17) Odnieśliśmy się do Magistratu w sprawie niedźwiedzi pędzących nędznie żywot w parku im. Kilińskiego.

18) Interwenjowaliśmy w sprawie sprzedaży kuropatw w czasie ochronnym.

19) Interwenjowaliśmy w kilkunastu szczegółowych wypadkach dręczenia koni, niemniej

20) w kilku wypadkach dręczenia psów i innych stworzeń.

21) Udzieliliśmy drobnego zasiłku jednej z chętnych osób, opiekującej się nędznymi kotami.

22) Interwenjowaliśmy w sprawie nieludzkiego transportu okaleczonych koni, pędzonych z targowicy na kolej w celu wywozu do zagranicznych rzeźni.

23) Sekretariat nasz załatwił 96 spraw w pisemnej drodze.

24) Przyznaliśmy możliwe ułatwienia kilku kółkom propagującym nasze cele, jak kółku samokształcenia nauczycieli ludowych w Zawaju, kółku uczniów gimnazjum w Nowym Targu, kółku młodzieży sokolej w Monasterzyskach i t. p.

25) Dążyliśmy do zawiązania filij naszego Towarzystwa i stoimy w tej mierze w pertraktacji z chętnymi obywatelami. Sprawa ta idzie atoli opornie. Obok Lwowa i Krakowa, ruchliwszem jest tylko okręgowe Tow. w Stanisławowie. inne natomiast nie dają o sobie znaku życia, jak Tow. w Przemyślu, Kosowie, Zakopanem, Andrychowie, Łoniowej, Nowym Sączu i Ropczycach. Nie przysyłają one do „Miesięcznika“ żadnych relacyj ze swej działalności, a przecież leżałoby w interesie rzeczy i dla ułatwienia działalności, zdawać publicznie sprawę. Czyni to wrażenie, jak gdyby ktoś chętny chwycił się do akcji, zawiązał Towarzystwo jednak zaraz po zawiązaniu ustał w gorliwości, a towarzystwo samo przez się zanikło.

Subwencje otrzymaliśmy tylko z Sejmu i Rady miejskiej, inni, do których zwracaliśmy się w tej mierze, a zwłaszcza Banki i instytucje finansowe, odmówiły.

Podziękowanie należy się ze strony naszego Towarzystwa lwowskiej prasie, która popiera chętnie nasze etyczne i humanitarne zadania, również i Magistratowi, który idzie nam o ile możności na rękę. W tej mierze zwrócono z kompetentnej strony naszą uwagę, abyśmy w postulatach naszych unikali drobiazgowych spraw i niewykonalnych żądań.

Przyznajemy słuszność powyższej uwadze, lecz stawianie żądań nie jest wyłącznie od nas samych zawisłe, ale od nacisku poszczególnych członków. Nie każdy pojmuje, iż



celem naszym jest w pierwszym rzędzie ogólna misja i praca cywilizacyjna, umoralniająca, że w pierwszej linii winniśmy baczyć na rzeczy z wyższego, ogólnospołecznego punktu humanitarnego, etycznego i ekonomicznego. Naszym pierwszym zadaniem, działać na dusze młodzieży, na serca mas ludowych, naszym zadaniem zapobiegać dewastacji państwa, tak szkodliwej dla kultury rolnej i leśnej, dla naszego zdrowia, narażonego w konsekwencji na malarję i inne słabości — naszym zadaniem baczyć, iżby przez zorganizowanie rakarstwa, zaprowadzenia normalnej uprzedz, należytej opieki nad bydłem, końmi, psami etc. stanąć na wyżynie prawdziwie cywilizowanego społeczeństwa — pojąć w zrozumieniu i odczuciu potrzeb i cierpień wszechwzrostów i wszechzrzeczy, wzniosłe i przecudne posłannictwo człowieka na ziemi — posłannictwo oczekujące wprawdzie syzyfowej, lecz jakże przepięknej pracy naszej i wielu — wielu jeszcze naszych następców.“

### Sprawozdanie kasowe za rok 1910.

#### Przychody :

Pozostałość kasowa z r. 1909 . . . . .	256.48 K
Subwencja Sejmu kraj. na r. 1910 . . . . .	200.— „
„ Miasta Lwowa na r. 1910 . . . . .	200.— „
Na schronisko (WP. Dittner) . . . . .	11.— „
Na wóz ratunkowy (W. W. p. p. Morgenbesser 20 K. Gostyńska 10 K. Ringlerowa 2 K. Freundowa 2 K) . . . . .	34.— „
Na ziarno dla ptaków — gotówka . . . . .	4.— „
Dar: I. W. J hrab. Kalinowskiej . . . . .	15.— „
Wkładki członków . . . . .	815.18 „
Narosłe odsetki w gal Kasie oszczędn . . . . .	11.14 „
<b>Razem . . . . .</b>	<b><u>1546.80 „</u></b>

#### Rozchody :

Drukarnia „Piller-Neumann“ za „Miesięcznik“ . . . . .	864.80 K
Administracja i ekspedycja „Miesięcznika“ . . . . .	178.11 „
Wydatki kancelaryjne i portorja listów . . . . .	45.35 „
„ na karmienie ptaków . . . . .	102.38 „
Nagrody dla straży policyjnej . . . . .	50.— „
<b>Do przeniesienia . . . . .</b>	<b><u>1240.64 K</u></b>

Z przeniesienia . . . . .	1240.64 K
Prowizja za zbieranie wkładek . . . . .	112 32 „
Wkłádki do towarzystw i prenum. czasopism . . . . .	19 - „
Pozostaóść kasowa na r. 1911 . . . . .	174.84 „
Razem . . . . .	<u>1546.80 „</u>

Członek komisji rewizyjnej p. H. Treter postawił wniosek: Stwierdzono na podstawie przedłożonych dokumentów i alegatów prawdziwość powyższych cyfr i pozostaóść kasową w kwocie 174 K 84 hal. i wnoszę na udzielenie wydziałowi absolutorjum. Przyjęto.

Zabrał dalej głos redaktor „Miesięcznika“ J. B. Chołodecki.

„Towarzystwo nasze“ — powiedział on — „rozwija się, jak widzimy ze sprawozdań przewodniczącego i sekretarki, nader pomyślnie, tak pod względem ilości członków jak — co główna — pod względem swej działalności. Przełamujemy zapory, a jednak najlepsze chęci nasze i skuteczna akcja są parażone na ustawiczną krytykę i lekceważące nieraz uwagi.

Prawda, że dzieje się to i w łonie innych towarzystw, nam atoli przypada w tej mierze większa doza w udziale. Jedni nie rozumieją naszego celu istnienia, naszego zadania, drudzy znów mniemają, iż moglibyśmy więcej zdziałać, a tylko brak nam chęci, czy też umiejętności do tego. Spotykamy często inteligentnych ludzi, wyobrażających sobie, iż zadanie naszego Towarzystwa polega jedynie na przeczulonem opiekowaniu się jakimś bezdomnym kotkiem lub starym pieskiem, innych znów, którzy widzą jedynie swój drobnostkowy interes, swego ulubionego faworyta i pragną aby cała akcja nasza była skierowaną ku jego opiece. Zdaje im się, iż zawisło jedynie od naszej dobrej woli zniesienie kagańców i linewek, usunięcie dręczenia kotów po sklepach i kramach, że brak tylko dozoru z naszej strony wywołuje dręczenie koni na placach budowlanych, w kamieniołomach etc. Nie myślą ci ludzie, iż uregulowanie i pomyślnie załatwienie tych spraw zawisło od norm i przepisów władz państwowych, zawisło od stosunków społecznych, a co główna, od podniesienia poziomu inteligencji mas i warstw ludowych, od ich oświaty, od wykształcenia w kierunku etycznym ich umysłu, duszy i serca.

A nad tem właśnie my najwięcej pracujemy i pracować powinniśmy.

Jesteśmy narażeni na krytykę; a czyż nie powinni ci, którzy lubują się w krytyce, raczej działać, współdziałać i nam w pracy pomagać. Niejednokrotnie zwracamy się pod naciskiem żądań w drobiazgowych sprawach do władz, albo też w sprawach, o których zgóry możemy i powinniśmy wiedzieć, że nie będą mogły być pomyślnie załatwione, a wtedy dowiadujemy się, iż Towarzystwo traci, stawiając takie żądania, na powadze i znaczeniu. Uwaga ta jest słuszną, a my jesteśmy narażeni na przykrości wskutek niezrozumienia stanu rzeczy ze strony ogółu ludności, a i ze strony młodszych naszych członków.

Do krytyki czuje się wielu powołanych, do dopomagania nam, do działania natomiast, mało obowiązanych. Mogłaby w tej mierze dostarczyć nieco szczegółów p. Fanny v. Dittner. która przejęta najlepszymi chęciami, po pewnym czasie gorliwej agitacji oświadczyła mi, że nie spodziewała się, aby tyle przykrości i trudności piętrzyła przed nią ta agitacja.

Podtrzymuje nas w naszej akcji głębokie poczucie idei i miłe dla nas spostrzeżenie, że ta idea nasza zapuszcza coraz to silniej korzenie w nasze społeczeństwo.

Świadczy o tem sympatja, jaką zdobywa sobie nasz „Miesięcznik“. Nietylko, że z różnych stron nadchodzą ustne i pisemne słowa uznania, ale, co bardziej, czasopisma, kultuwujące idee wychowania i nauki młodzi, idee humanitarne i postępowe, odnoszą się do nas z żądaniem wymiany czasopism Biblioteki reklamują skrzątnie, gdy tu i ówdzie ujrzą brak u nich jakiego numeru „Miesięcznika“, a korespondenci ubiegają się często o umieszczanie u nas artykułów.

Przypuszczam, iż ten pomyślny zwrot w poczytności czasopisma naszego jest wynikiem tego, iż staraliśmy się suchy, mdły i nudny temat ubarwić i przez zakreślenie szerszych ram, obchodzących ogół społeczeństwa kwestyj, podać lekturę w powabniejszej szacie. Pomni zasady, że nudne, monotonne, suche lamenty, na jeden i ten sam temat muszą się sprzykrzyć, wreszcie obrzydnać czytelnikom, staramy się unikać tego niepraktycznego procederu.

Wielką pomoc w tej mierze znalazła redakcja nasza w osobie sekretarki Towarzystwa i współredaktorki „Miesięcznika“ panny Marji Mazurkównej, której barwnie kreślone artykuły znajdują poklask czytelników w kraju i za granicą, — Na tem miejscu poczuwam się do obowiązku złożenia pannie Mazurkównej podziękowania za dotychczasową pomoc wydatną i proszenia o dalszą. Towarzystwo pedagogiczne wydaje drukiem prace p. Mazurkównej dla ludu i młodzieży, a Wydział nabył ją dla swoich członków.

Nie na różach usłane jest stanowisko wydziałowych w naszym Towarzystwie, tych kilku, niestety, nielicznych jednostek, które działają i pracują wytrwale, a jak widać i skutecznie. Nie dziw więc, że dają się słyszeć tu i ówdzie utyskiwania wydziałowych. Czcigodny nasz prezes pan Adolf Mussil, który od wielu, wielu lat dźwiga ciężar pracy w naszym Towarzystwie i został za to przed trzema niespełna laty udekorowany, zgodził się na przedstawienie i prośbę „komisji-matki“ pozostać nadal na czele instytucji, którą tak pokochał, a która właśnie w epoce objętego przez niego steru tak ładnie rozkwita.

Komisja-matka, do której i mnie powołano, małe, nieodzwonne tylko poczyniła zmiany w projektowanej liście nowego wydziału, aby utrzymać ciągłość pracy, skoro, jak stwierdzają rezultaty — zespół Wydziału jest dobry. Raczy więc szanowne zgromadzenie i w tym kierunku udzielić nam swego poparcia“.

Przy dalszym punkcie programu walnego zgromadzenia wyjaśniał na interpelację p. Dittner dyr. Gottlieb, iż kombinacja wozu ratunkowego z wozem do przewożenia padliny jest zupełnie możliwą. W sprawie wykazanej przez skarbnika zaległości Krakowskiego Tow. opieki nad zwierzętami w kwocie 43 K. 20 hal. sprzeciwiła się p. Dittner odpisaniu tej należności, twierdząc, iż zdoła wydobyć przypadającą sumę. Uchwalono odpisać ją na wypadek, gdyby zabiegi p. Dittner nie doprowadziły do rezultatu.

Na wniosek wiceprezesa Chołodeckiego uchwalono urządzenie odczytów popularnych o ochronie zwierząt dla dziatwy szkolnej.

Dr. M. Janik radził odnieść się w tej mierze do lwowskiej Rady szkolnej okręgowej i obiecał jako radny miejski swoje w tej sprawie poparcie.

Wnioski p. Ulenieckiego dotyczące zmiany ustawy krajowej na korzyść ochrony wron, tudzież wydania norm, ograniczających pracę dla koni zwożących materiały budowlane tylko do godziny 7 wieczór, odstąpiono na skutek wyjaśnień wiceprezesa Chołodeckiego, do możliwego załatwienia nowemu wydziałowi Towarzystwa.

W toku dyskusji udzielił wiceprezes wyjaśnień w sprawie zabiegów Tow. Ochrony zwierząt w kierunku numerowania wozów i nieprzeciążania zaprzęgów.

Przystępując do wyboru nowego wydziału zaprosił przewodniczący do skrutynjum pp. F. Dittner, J. Kwiatkowskiego i H. Trettera. — Głosowanie wydało następujący rezultat:

Prezes: Mussil Adolf, Zastępcy prezesa: Chołodecki Białynia Józef, Królikowski Stanisław, Sekretarka: Mazurkówna Marja, Zastępca sekretarza: Dr. Motylewski Zygmunt, Skarbnik: Ściborski Aleksander, Zastępca skarbnika: Lis Władysław, Wydziałowi: Gotlieb Aleksander, Janowicz Władysław, Maresch Aleksander, Mniszek Bużenin Albert, Rybowski Mikołaj, Zastępcy: Kępieński Zygmunt, Kubessa Jan Franciszek, Mięslowiczowa Zofia, Warchałowska Jadwiga, Witkowska Irena, Komisja skontrolująca: v. Dittner Fanny, Schaden Jan, Treter Henryk.

Ponadto otrzymali głosy poniżej absolutnej większości pp. Dr. M. Janik, E. Rein i A. Uleniecki.

Podziękowawszy zgromadzonym za liczne zebranie, zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 6:30 wieczór.

---

## Walne zgromadzenie

Stanisławowskiego okręg. Tow. Ochr. zwierząt.  
odbyło się w dniu 19. marca b. r.

Z sprawozdania wynika, iż Towarzystwo to odbyło w zeszłym roku 20 posiedzeń, na których uchwalono poczynić sta-

rania w celu zwiększenia liczby członków i w tym celu wybrano deputację złożoną z wydziałowych Domiczka i Koszyka by udała się do pułkownika załogi P. Rozwadowskiego, który ich serdecznie przyjął, a następnie sam z kilkoma wyższymi oficerami zapisał się do Towarzystwa. Wydano stosowną odezwę do wojska i publiczności w celu zachęcenia jej do zainteresowania się celami Towarzystwa. Wystosowano też prośbę do Dyrekcji policji, w celu nakazania stójkowym, aby baczniejszą uwagę zwracali na konie dręczone przez doróżkarzy.

Wydano odezwę do wszystkich szkół w mieście, w celu sypania okrucich przez działwę na oznaczonych miejscach i uchwalono sporządzić w tym celu 2 pawiloniki, z których jeden został umieszczony w ogrodzie Mickiewiczowskim a drugi w ogrodzie miejskim.

W zimie zakupiono pewną ilość zboża, którą umieszczali sami wydziałowi w dostępnych dla ptactwa miejscach, a szczególnie podczas wielkich zamieci śnieżnych.

Uchwalono i sporządzono około 300 gniazdek, które zostały rozwieszane na najwyższych drzewach miasta Stanisławowa.

Uchwalono i sporządzono 6 poidel (każde o objętości 5 l. wody) z napisem O. t. o. z. w Stanisławowie i umieszczono na głównych ulicach.

Wszystkie ryneczki są kilka razy dziennie napełniane świeżą wodą.

Nadmienić też należy, iż na miejscach targowych, nie ma już prawie ani jednego wieśniaka lub mieszczanina, który-by sprzedawał łapanie ptaszki, jak to przedtem czyniono, a inne zwierzęta są również mniej dręczone i przez członków chronione.

Skład wydziału wybranego na rok 1911 tworzą; prezes radca Ludwik Eiselt, zastępca: starszy weterynarz Mieczysław Grodecki, skarbnik: Ferdynand Wiszniewski, sekretarz Jakób Silberbach. Członkowie wydziału: Jan Gołębiowski, Salamon Bandler, Edward Sobota; komisja szkontrująca: Kazimierz Koszyk, Ferdynand Hillich i Jan Pozowski.

---

Stanisław Nowiński.

## Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiątnikach.

(Ciąg dalszy).

Ryk znowu powtórzył się, a ja tymczasem pospieszyłem nabić strzelbę kulami, aby dobić rannego zwierza przed przybyciem gończych. Słyszę, że psy tuż-tuż już nadchodzą. Wysunąłem się tedy ostrożnie na drożynę i ku wielkiemu memu zadowoleniu ujrzałem stężały trup zwierza na środku; a psy gdy podskoczyły do niego z blizka, wyjąk okropnie, rzuciły się mnie pod nogi i drzeć poczęły. Tak z kwadrans stałem z boku, przypatrując się, a gdy przekonałem się, że nie żyje, podszedłem bliżej, by obejrzeć strzałę. Przekonałem się, że pierwszy strzał trafił nie w ucho, lecz w same oczy i temu zawdzięczam, że w ostatnich śmiertelnych podrygach nie złapała mię w swe szpony ta bestja; drugi zgruchotał szczękę i łopatkę. Poszczułem psy jeszcze, próbując czy nie czai się imość czasami; a gdy okazało się, że jest bezpieczeństwo wszelkie, pociągnąłem moją świetną zdobycz do domu. Zaledwo po przyjściu do domu przyszło mi na pamięć, że od paru dni coś porykiwało niby buhaj zbłąkany w lesie. Jak byłem zadowolony z mej zdobyczy, o tem wam powiadać nie potrzebuję; lecz co mię szczególnie ucieszyło, to sumka piękna, jaką zbierałem za moją zwierzynkę. Oprócz rządowego wynagrodzenia 150 franków, dostałem jeszcze za skórę i mięso drugie 150 franków, co mię w oczach moich niezmiernie podniosło, bo dopiero pierwszy raz w życiu udało mi się doraźnie taką sumę zarobić. Gdym dostał te 300 franków do rąk, to mi ciągle stały pantery w oczach, jako najpobabniejsze istoty w świecie, niby hurysy w raju Mahometa. Hi! hi! a oto widzicie, że i pantera, zmyka przed gońcami, zakończył major.

### Jaguar.

Lubo powszechnie opisują Jaguara jako dzikie i chciwe mordu zwierzę, zdarzały się jednak przykłady, przeciwnie za nim przemawiające, nawet takie, które okazywały w nim nie-

jaką poufałość dla człowieka. I tak Humboldt opowiada następującą historję, którą słyszał od pewnego misjonarza: Dwoje dzieci Indyan, to jest maleńkie dziecko i dziewczynka 8—9 lat mająca, siedziało na tarasie blisko wsi Asture. Była 2. godzina po południu, gdy jaguar, wyszedłszy z lasu zbliżył się do nich skacząc żartobliwie; jużto krył się w trawie i wyskakiwał z niej zgarbiwszy grzbiet i przyczaiwszy do ziemi głowę, podobnie jak czynią igrające koty, już przyskoczył, to znów odskoczył. Dzieci nie znały niebezpieczeństwa, w jakim się znajdowały, aż wtedy dopiero, gdy jaguar przyskoczywszy, uderzył młodsze dziecko łapą w głowę; uczynił to następnie drugi i trzeci raz. Pierwsze uderzenie było słabe, następne coraz mocniejsze. Pazurami zadrasnął dziecko w głowę i krew z niej płynąć zaczęła. Widząc to dziewczynka, wzięła gałązkę i uderzyła jaguara, który bynajmniej nie broniąc się opuścił dzieci i oddalił się do lasu. Kończąc tę anegdotę słusznie pyta się Humboldt, „co sądzić należy o chęci do igraszki u owego zwierza, który lubo w naszych menażeryach łatwo się oswaja, w dzikim jednak stanie zawsze jest srogi i okrutny. Gdybyśmy przypuścili, że pewny będąc swej zdobyczy, żartował sobie z małemi Indyanami, podobnie jak kot z ptaszkiem, który ma ucięte skrzydła, jakże wytłumaczyć sobie jego powściągliwość, gdy uciekł przed goniącą go małą dziewczynką, nie pokazując nawet chęci do bronienia się? Jeżeli mu głód nie doskwierał pocóż zbliżył się do dzieci? Prawdziwie, jest coś do odgadnienia w tem co zwierzę skłania lub je odraża. Widzieliśmy jak lew zamknięty w klatce zabił trzy czy cztery psy do niego wsadzone a zaraz potem bawił się łaskawie z jednym, który odważył się potargać za grzywę zwierzę królewskie. Człowiek mało zna źródła tego instyktu. Zdaje się, że słaby tem więcej znajduje pobłażania, im więcej zdobywa w sobie odwagi.

---

**Przystąpili do Towarzystwa** za pośrednictwem WP. F. v. Dittner. P. T. Dr. Józef Sochański, Dr. Stefan Fedak, Dr. Jan Brzeski, Dr. Tobiasz Aszkenaze, Władysław Terenkoczy, Zygmuntowa Bromberg, Natalia Reichard, Helena Romer, Gabryela Sekler, Rela Ettinger, A. Wurm, Helena Horowitz, Anna Kraz, N. Sussmann i Jan Kielbasa we Lwowie, tudzież Marya Jednaka w Nahajowicach p. Drohebycz, dalej Wawrzyna Sabatowiczówna i ks. Stanisław Jarzyna, rz. k. proboszcz w Węglówce p. Kasina wielka.